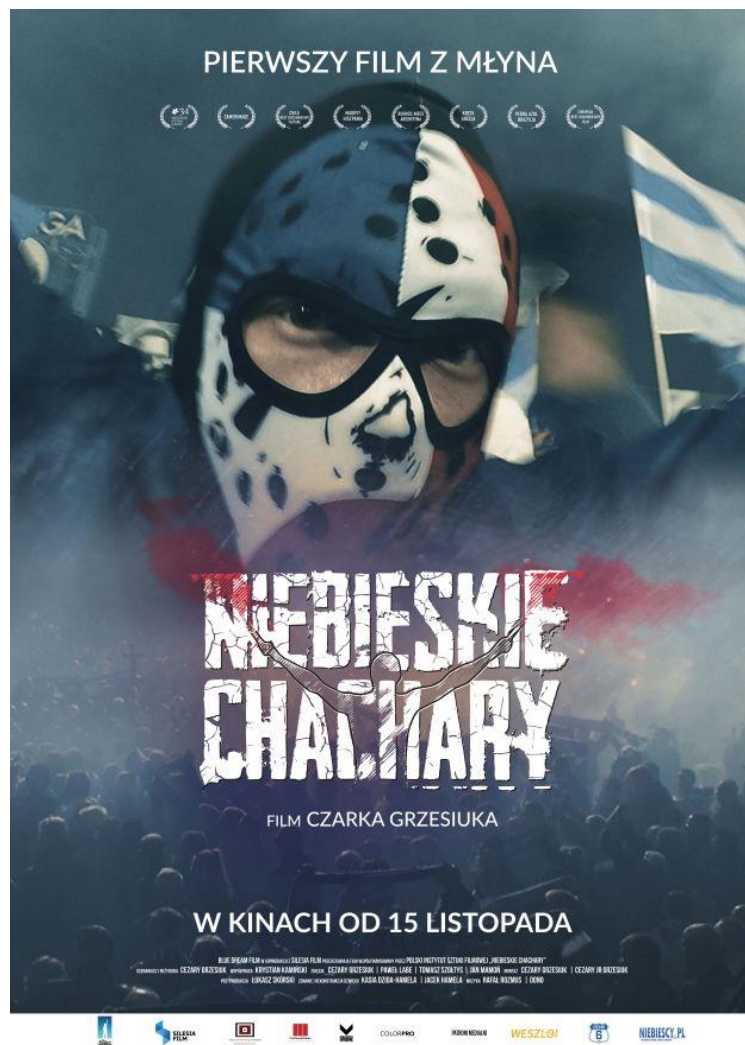




„NIEBIESKIE CHACHARY”

PIERWSZY FILM Z MŁYNA!

Dokument

Premiera w polskich kinach 15 listopada 2019 r.

Produkcja: Polska

Czas trwania: 94 min

Dystrybucja w Polsce: Holly Pictures Sp. z o.o., ul. Chełmska 21 lok. 104, 00-724 Warszawa

Marketing/PR: Iwona Dąbrówka - i.dabrowka@hollypictures.pl / 501 074 515

Dystrybucja/Kontakt z kinami: Grażyna Badowska - g.badowska@hollypictures.pl / 602 280 617

PR: media@hollypictures.pl

„Pierwszy film z młyna!”

Długo oczekiwany, dokumentalny film pokazujący życie kibiców Ruchu Chorzów od środka!

„(...) Dzięki temu, że obraz powstał właśnie z punktu widzenia kibica Ruchu, który uczestniczył w wyjazdach, zajmował miejsce na trybunie ultras, brał udział w starciach z policją, „Chachary” są dokumentem wyjątkowym, docierającym pod powierzchnię, do źródła sprawy”.
<https://kulturowwa.wordpress.com>

„(...) Obraz Grzesiuka, choć dotyczy fanatyków Ruchu Chorzów, można określić mianem uniwersalnego. Traktuje o środowisku, które w całej Polsce wyznaje podobne wartości, jest podzielone według identycznej hierarchii”.
<https://kulturowwa.wordpress.com>

„(...) Filmowcy, którzy wcześniej podejmowali ten temat po obejrzeniu dokumentu Grzesiuka poczują zażenowanie i wstyd. Ten film jest, jak igła maszynki do tatuaży, które zdobiją ciała kibiców Ruchu, wchodzi pod skórę i zostawia ślad na całe życie.”
Wojciech Tudor, Gazeta Wyborcza

„(...) Zdecydowanie warto zobaczyć „Niebieskie chachary”. Dla ludzi nieznanego stadionowego kodeksu może być dobrym wyjaśnieniem, co to znaczy być kibicem”.
<https://katowice.wyborcza.pl>

OPIS FILMU

Dlaczego człowiek zostaje kibicem?

Emocje, pasja, bycie we wspólnocie, czy może wyjątkowa historia klubu? Co kieruje futbolowymi fanatykami? Cezary Grzesiuk przez dekadę filmował życie fanów Ruchu Chorzów. Wiele lat pracy dało możliwość sfotografowania zamkniętego środowiska piłkarskich fanatyków. Nie z boku, nie zza szpalery policjantów, ale z samego środka stadionowego „młyna”. Umożliwiło to pokazanie jasnych i ciemnych stron kibicowskiego świata w Polsce i za granicą. Jednym z wątków filmu jest przyjaźń sympatyków Atletico Madryt i Ruchu Chorzów, innym chuligański kodeks przekazywany z ojca na syna. Przenikając przez różne grupy kibicowskie, reżyser oddaje głos fanom i fanatkom, starając się znaleźć odpowiedź na pytanie, kim jest współczesny kibic.

„Piłka nożna to nie jest sprawa życia i śmierci. To sprawa o wiele ważniejsza.”



REŻYSER O FILMIE – FRAGMENTY Z WYWIADÓW

- Kiedy zobaczyłem to morze ludzi, chorągwie, bębny, pomyślałem – to jest temat, to jest widowisko na miarę filmu.
- Kibice są różni, ale tak naprawdę emocje, które przeżywają, są takie same.
- Bo żeby naprawdę dotrzeć do człowieka i poznać przyczyny, dla których robi to, co robi, potrzeba czasu. Chciałem w filmie pokazać różnego bohatera, nie skupiłem się na konkretnym przypadku.
- Moim zdaniem takiego filmu o kibicach i piłce, pełnometrażowego dokumentu nieszukającego chwilowej, taniej sensacji, jeszcze w polskim kinie nie było.
- Kibice Ruchu nie są sezonowcami, którzy raz na cztery lata siadają przed telewizorami z okazji mistrzostw świata. To ludzie, którzy codziennie oddają się sprawie – uczestniczą w piłkarskiej eucharystii.



TWÓRCY

Reżyseria: Cezary Grzesiuk

Współpraca reżyserska: Krystian Kamiński

Scenariusz: Cezary Grzesiuk

Współpraca scenariuszowa: Krystian Kamiński, Piotr Nosal, Łukasz Ludkowski

Zdjęcia: Cezary Grzesiuk, Paweł Labe, Tomasz Szoltys, Jan Mamoń, Ireneusz Sobierajski, Karol Czyż, Marcin Banot, Radosław Kowalczyk

Muzyka: Rafał Rozmus

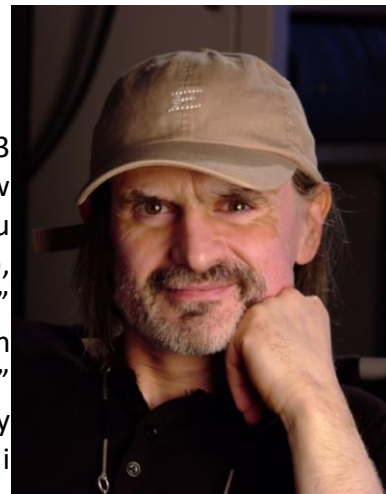
Montaż: Cezary Grzesiuk, Cezary Grzesiuk jr

Producent: Cezary Grzesiuk

Produkcja: Blue Dream Film

Cezary Grzesiuk

Polski producent, reżyser, oraz montażysta filmowy, urodzony w 1963 roku. Właściciel studia filmowego Blue dReam Film. Wykładowca w Krakowskiej Szkole Filmowej AMA. Pracował jako montażysta przy wielu znanych produkcjach filmowych, takich jak: "Skazany na bluesa" (2005), "Różyczka" (2010), "Imagine" (2012), "Pewnego razu w listopadzie..." (2017). Dwukrotnie nagrodzony Złotym Lwem na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w kategorii montaż za filmy "Przystań" (1998) oraz "Ogniem i Mieczem" (1999). W 2016 roku został odznaczony medalem "Zasłużony Kulturze Gloria Artis" przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Wybrana filmografia:

2019 - Z WNĘTRZA - produkcja, reżyseria, montaż
2018 - NIEBIESKIE CHACHARY - produkcja, reżyseria, montaż, zdjęcia
2018 - GRACZ - montaż, reż. Jan Chałupka
2017 - PEWNEGO RAZU W LISTOPADZIE - montaż, reż. Andrzej Jakimowski
2016 - TRZY UPADKI ŚWIĘTEGO - montaż, reż. Jacek Januszyk
2013 - POWRÓT - montaż, reż. Ewa Bukowska
2012 - IMAGINE - montaż, reż. Andrzej Jakimowski
2012 - SEN JEST ŻYCIEM, portret Janusza Majewskiego - montaż, reż. Stefan Szlachtycz
2011 - SZEROKIE OKO - reżyseria, scenariusz, montaż.
2010 - RÓŻYCZKA - montaż, reż. Jan Kidawa Błoński
2009 - POPIEŁUSZKO. WOLNOŚĆ JEST W NAS - montaż, reż. Rafał Wieczyński
2008 - CZTERY NOCE Z ANNA - montaż, reż. Jerzy Skolimowski
2007 - SZTUCZKI - montaż, reż. Andrzej Jakimowski
2005 - SKAZANY NA BLUESA - scenariusz-inspiracja, montaż, reż. Jan Kidawa-Błoński
2004 - MOJE ŻYCIE DLA NIEGO - reżyseria, scenariusz, zdjęcia, montaż
2003 - ZMRUŻ OCZY - montaż, reż. Andrzej Jakimowski
2003 - STARA BAŚŃ - montaż, reż. Jerzy Hofman
2001 - QUO VADIS - montaż, reż. Jerzy Kawalerowicz
1997 - PRZYSTAŃ - montaż, reż. Jan Hryniak
1995 - PUŁKOWNIK KWIATKOWSKI - montaż, reż. Kazimierz Kutz



WYWIAD Z CEZARYM GRZESIUKIEM

Z drugiej strony trybuny

„Niebieskie Chachary” - dokument w reżyserii Cezarego Grzesiuka - montażysty m.in. filmów J. Hoffmana („Ogniem i mieczem”, „Stara Baśń”), J. Kawalerowicza („Quo Vadis”), J. Skolimowskiego („Cztery noce z Anną”), A. Jakimowskiego („Sztuczki”, „Imagine”) powstawał przez ponad 11 lat. Prezentując środowisko kibiców Ruchu Chorzów twórca chciał pokazać rzeczywistość boisk piłkarskich z perspektywy kibiców, jak mówi - z drugiej strony trybuny. Z reżyserem i montażystą - Cezarym Grzesiukiem - rozmawia Jolanta Tokarczyk.

Skąd pomysł na film o środowisku kibiców piłkarskich?

Pomysł wziął się z dość prozaicznych okoliczności. W latach 2007-2008 nasza branża zmagala się z kryzysem, a ponieważ pracowałem przede wszystkim jako montażysta, nie miałem wtedy tylu zleceń, co w poprzednich latach. Znajomy ze Śląska zaczął mnie przekonywać do pomysłu realizacji własnego filmu, zwłaszcza że wywodzę się z tego regionu i znam go.

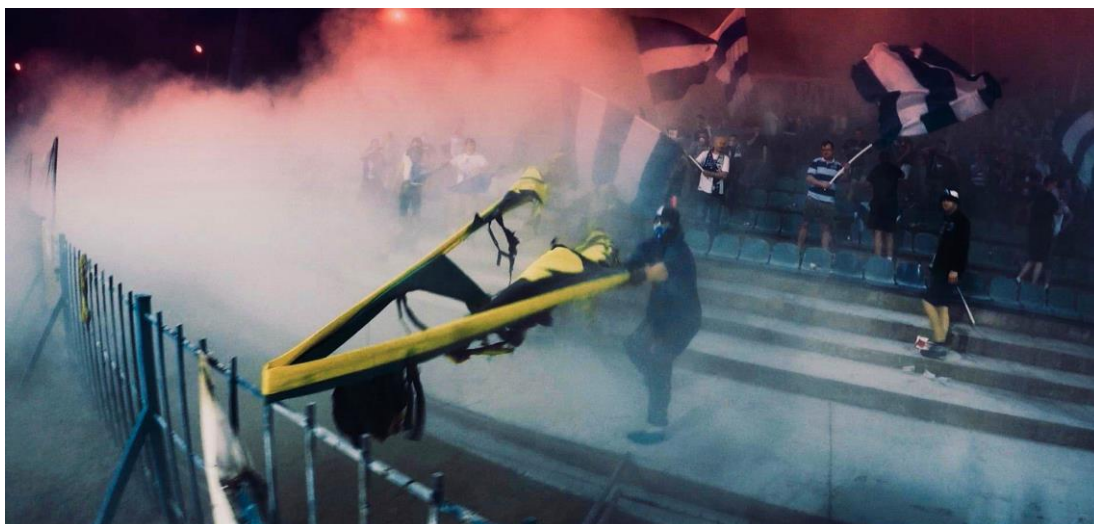
Przez prawie rok szukałem odpowiedniego tematu, aż w połowie lutego 2008 roku pojechałem na derby Śląska: Ruch Chorzów contra Górnik Zabrze. Na stadionie ligowym nie byłem od trzydziestu lat, nie wiedziałem więc czego mogę się spodziewać. Wziąłem ze sobą jedynie małą kamerę, aby nakręcić krótką dokumentację. Kiedy jednak znalazłem się na wielkim Stadionie Śląskim w Chorzowie (na którym kibicowały wtedy 42 tysiące ludzi) – oniemiałem z wrażenia. Nigdy wcześniej nie oglądałem widowiska sportowego z perspektywy murawy, ale zawsze z trybun. Kiedy zobaczyłem to morze ludzi, chorągwie, bębny, pomyślałem – to jest temat, to jest widowisko na miarę filmu. Nie miałem jednak pomysłu jak go zrealizować.

Gdy obudziłem się następnego ranka, w uszach nadal dudniły mi bębny, a chorągwie powiewały przed oczami. Od zawsze wiedziałem, że filmowcy to ludzie pasji, ale kiedy zobaczyłem pasję tamtych – pomyślałem, gdzie nam do nich. Za miesiąc ponownie pojechałem na Śląsk.

Jak krystalizowała się forma filmu?

Film nie istnieje bez bohatera, dlatego przez pierwszy rok poszukiwałem takiej osoby i próbowałem zdobyć zaufanie środowiska kibiców. Miałem świadomość, że na niewiele zdałoby się pokazanie chorągwi i kolorowych rac, jeśli w filmie zabrakłoby głównych postaci.

Z czasem udało mi się zbliżyć do zawodników i kibiców. W filmie jest np. taka scena, kiedy piłkarze krzyczą do kamery „kto wygrał mecz, kto wygrał mecz”, a publiczność im odpowiada. To było niezwykle spotkanie, które odbywało się w połowie lutego w deszczu i śniegu, ale ludzie mieli w sobie wiele pasji i zaangażowania, że temperatura tego meczu była bardzo wysoka.



Zapewne niełatwo było przekonać kibiców do obecności kamery...

Ich uprzedzenia do człowieka z kamerą nie biorą się znikąd. Szczególnie na początku bardzo im przeszkadzała. Kiedy wydawało mi się, że oswoili się już z obecnością filmowców, oni nieoczekiwanie wycofywali się i odwracali do mnie plecami.

Przystępując do pracy miałem w głowie „czarno-biały” obraz kibiców i wszystkie lęki i uprzedzenia, z jakimi borykają się zwykli obywatele. Wiedziałem, że kibice są agresywni, demolują, wywołują burdy. Kiedy pierwszy raz jechałem z nimi pociągiem zastanawiałem się, kiedy zostanę z niego wyrzucony. Idąc z kamerą analizowałem, do których drzwi mogę dojść, a kiedy powinienem się wycofać. Nie spotykałem się z akceptacją, a raczej z inwektywami, jednak z każdym kolejnym krokiem coraz trudniej było zawrócić.

Kiedy więc nastąpiło „przełamanie lodów”?

Czas zrobił swoje. Jeździłem z nimi na mecze, w ramach filmu „zaliczyliśmy” 86 wyjazdów. Podróżowaliśmy pociągami, autobusami, prywatnymi samochodami, a wspólne przeżycia jednoczyły i zyskiwałem coraz większą akceptację. Oni wiedzieli co robię, ja zaś – kiedy zebrałem więcej materiału – montowałem teaser i pokazywałem im. Plusem było też moje śląskie pochodzenie. W nawiązywaniu kontaktów bardzo pomógł mi film „Skazany na bluesa”, przy którym pracowałem. Na Śląsku trudno znaleźć osobę, która nie słucha Dżemu i nie zna Ryśka Rydla, więc wielu rozpoznawało mnie po tym filmie.

Czy w tym środowisku nie obowiązuje klasyczny układ przywódca-reszta społeczeństwa? Jeśli najważniejsza osoba w grupie wyrazi zgodę na udział w filmie, to reszta pójdzie za nim?

Nie. Środowisko kibiców jest bardzo podzielone. Nawet jeśli „grupa trzymająca władzę” jakoś mnie zaakceptowała, to i tak znajdował się wśród nich jeden, który mówił: „nie będzie żadnego filmu”, a pozostali wycofywali się.

Pamiętam bardzo przykre zdarzenie, które miało miejsce w czasie obozu sportowego w Zakopanem. Kibice trenowali tam sztuki walki, a mówiąc wprost, uczyli się bić. Okazało się, że mają swój kodeks honorowy, tłuką się w lasach, bo to dostarcza im adrenaliny. Dostałem zgodę, żeby pojechać na ten obóz, udałem się więc z Warszawy z kamerą, z operatorem, z dźwiękowcem. Przyjeżdżam, a tu się okazuje, że pierwszego dnia w ogóle nie mogłem wyciągnąć kamery, a drugiego podszedł do mnie trener i powiedział, że jeśli zacznę filmować, uczestnicy obozu wyjadą. Trener wynajął i opłacił już ośrodek i gdyby wyjechali, musiałby sam pokryć koszty. Co miałem zrobić... Zrezygnowałem wtedy ze zdjęć, ale ostatecznie udało się je nakręcić później.

Jednego dnia moje filmowe drzwi się otwierały, a drugiego coś komuś nie pasowało i zatrząskiwały się z hukiem. Przez pierwszy rok nie było jednoznacznej zgody, kto pójdzie za mną do filmu. Jeden z głównych bohaterów – Kmiciol – pojawił się dopiero w drugim roku zdjęć.



Kibice mieli zapewne swoje oczekiwania, próbowali coś „ugrać” dla siebie?

Tak, przez cały czas musiałem umiejętnie postępować, aby ich nie zrazić, a jednocześnie „robić swoje”.

Czy czuł Pan zagrożenie?

I tak, i nie. Z jednej strony wspominałem o sytuacji w pociągu, kiedy bałem się zrobić kolejny krok, a z drugiej uświadomiłem sobie, że kibice nie są agresywni, kiedy nie muszą. Bardziej obawiałem się policji i służb ochroniarskich. Jedyna rozbita kamera w czasie realizacji została zniszczona od uderzenia pałki policyjnej na skutek interwencji służb, które powinny pilnować porządku. Do tego zdarzenia, które zostało sfilmowane, doszło przed jednym z meczów. Później interweniowaliśmy na policji, a sprawa ciągnęła się przez około pół roku, ale ostatecznie nie uzyskaliśmy odszkodowania.

Oglądając film odniosłam wrażenie, że obie strony są winne temu, że konflikt nabrzmiewa...

Temat agresji powraca, a ja nazwałem go swoistym „Trójkątem bermudzkim”, który tworzą kibice, policjanci i media. W tym patologicznym trójkącie nigdy nie wiadomo, kiedy nadejdzie huragan, bo wszyscy napędzają się we wzajemnej nienawiści i robieniu sobie krzywdy. Ostatnio udzieliłem wywiadu, w którym powiedziałem, że nie boję się kibiców, za to nadal boję się policji. Takie są moje odczucia po 11 latach spędzonych wśród kibiców. Wiele razy byłem zatrzymywany przez policję, wiele godzin spędziłem w radiowozach, często sprawdzano moją tożsamość nie dowierzając temu, co jest napisane w dowodzie czy legitymacji dziennikarskiej.

Chuligani to niewielka grupa na stadionie. Przekonałem się, jak niesłuszne jest osądzanie ludzi i nazywanie wszystkich kibolami, podczas gdy ci, którzy utożsamiają się z chuliganerią i wyznają odmienne zasady niż miłość do piłki, stanowią znikomy procent oglądających mecze na stadionie.

Dużym odkryciem było dla mnie, że stadion jest podzielony – na odrębny sektor rodzinny, odrębny, gdzie zasiadają kibice zasłużeni, kolejny dla emerytów i odrębny – dla całej tej chuliganerii. To ogromna zmiana, bo pamiętałem stadiony z czasów, kiedy przychodziło się tam i siadało w dowolnym miejscu.

Drugie zaskoczenie – odrębny sektor dla tzw. łysych karków. Wcześniej wydawało mi się, że to ich należy się bać i przed nimi trzeba uciekać na drugą stronę ulicy, a tymczasem okazało się, że oni najbardziej pilnują porządku na stadionie.

Przekonałem się też, że dla prawdziwych kibiców wyjście na stadion to świętość, porównywalna z wyjściem do kościoła czy do synagogi. Jeden z bohaterów filmu - działacz kultury, który od 40 lat nie opuścił żadnego meczu - powołuje się na religijny wymiar piłki: czarne stroje sędziów, chorągwie i proporce, nabożne okrzyki na trybunach. A skoro taką czią kibice otaczają stadion, to podobnie jak żaden wierzący nie będą zaśmiecać swojego miejsca kultu. Wielu z nich przez cały tydzień czeka na mecz ligowy, więc nie będą wszczynać burd, po których mogą dostać zakaz wstępu na stadiony...

Uświadomiłem sobie, jak wielka niesprawiedliwość spotyka całe środowisko kibicowskie z powodu tych niepokornych, jak bardzo grzechy jednych spadają na drugich.

Czasami też okazywało się, że wydarzenia, o których pisano następnego dnia w gazetach miały niewiele wspólnego z rzeczywistością. Przykład – cudowne 90 minut piłki, a po meczu ogromna kolejka do toalet, więc jak ktoś nie wytrzymał i szedł pod płot, od razu pojawiały się służby i wykręcając mu ręce prowadziły do radiowozu. Później zaś te sceny pokazywano w mediach jako przykład chuligaństwa.



Z drugiej strony jednak z tego środowiska wywodzą się kibole, którzy robią zadymy, rzucają race na murawę.

Fakt, sam płakałem nad tą murawą. Z wielkim smutkiem filmowałem powypalane dziury, wiedząc, jak trudno utrzymać ją na poziomie światowych standardów, jak ważna jest ona dla klubu i piłkarzy. Należałoby zastanowić się, kto i dlaczego wszczyna burdy? W mojej opinii najczęściej są to dzieciaki, które wypiją o jedno piwo za dużo, wyrwą się z domu i pokazują co potrafią, bo w tłumie czują się pewnie i bezkarnie.

Sztuka dziennikarska opiera się na przedstawieniu sytuacji obu stron, a filmie mamy portret tylko jednej, dlaczego?

Chciałem przedstawić obie strony, ale odbijałem się od setek drzwi, nikt nie chciał dać pieniędzy na realizację, a wielu nie chciało nawet rozmawiać ze mną na tak drażliwy temat. Jedni upatrywali w filmie gloryfikacji chuligaństwa, inni nie wnosili do niego niczego nowego. Policjanci mogli rozmawiać tylko za pośrednictwem swoich przełożonych. Później uświadomiłem sobie, że policja ma rzeczników prasowych, media mają swoje portale, a kibiców nikt nie bierze w obronę, oni nie mają możliwości przedstawienia swoich racji. Ostatecznie zdecydowałem się nakręcić film przedstawiający punkt widzenia jednej strony.



Jak prowadził Pan tę realizację? Czy były jakieś sztywne założenia, motywy przewodnie?

Wobec wspomnianych problemów ze znalezieniem bohaterów, zdecydowałem, że to oni będą wyznaczać sposób realizacji. Naczelną zasadą było trzymanie się blisko nich i nakręcenie z ich udziałem maksymalnie dużo materiału. Jeśli któryś z kibiców zdecydował się wziąć udział w filmie, podążałem za nim wiedząc, że dziś go mam, a jutro może go nie być. W pewnym momencie aresztowano prawie wszystkich bohaterów, a film się załamał, bo ci, którzy zaczęli być rozpoznawani przez kamerę, nie mogli dalej uczestniczyć w realizacji.

Kiedy dowadywałem się więc, że ktoś wychodził z więzienia, od razu dzwoniłem z pytaniem, czy zgodzi się na rozmowę. Jeśli odpowiedź była pozytywna, nierzadko jechałem w nocy, aby jak najszybciej się z nim spotkać. Kiedy zaś wybraliśmy Frontala i jego mamę, Kmiciola i innych, konstrukcja filmu zaczęła się krystalizować. Zbliżałem się do swoich bohaterów na tyle, na ile oni sami pozwalali – czasami na więcej – czasami na mniej, a forma filmu rodziła się w montażowni.

Ubiegając się o dofinansowanie oczywiście napisaliśmy scenariusz, ale ostatecznie film przybrał zupełnie inną formę niż początkowo zakładałem. Nie mieliśmy pieniędzy, więc nie mogliśmy fantazjować pod względem wyboru sprzętu zdjęciowego. Kręciliśmy tym co akurat było dostępne - telefonem, aparatem fotograficznym, kamerą, a ponieważ wydarzenia działy się bardzo szybko, nie było czasu na zmianę obiektywów, ustawianie się z tyczką i mikrofonem. Stawialiśmy na spontaniczność, bo długie ustawienia oznaczałyby koniec zdjęć. Podam przykład – w sobotę o 11 rano dostałem telefon, że o 15-tej jeden z głównych bohaterów filmu - Kmiciol – jedzie na ślub piłkarza Arka Piecha w Świdnicy. Miałem cztery godziny i 500 km do przejechania. Jak więc mówić o koncepcji, kiedy wiele zdarzeń w tym filmie było trudne do przewidzenia. Tak jak śmierć Kmiciola, który zmarł na raka.

Wspomniał Pan, że forma filmu kształtowana była w montażowni. Czy eliminacja poszczególnych wątków była bolesnym procesem dla montażysty?

Bardzo bolesnym, ponieważ cały czas towarzyszyła nam niepewność związana z sytuacją bohaterów, a przecież nie wchodziliśmy w życie żadnego z nich zbyt głęboko. Nie o zresztą chodziło w filmie.

Szybko przekonałem się, że stadion jest zbyt dużym obiektem, abym mógł się po nim poruszać sam. Jeśli znajdowałem się akurat z jednej strony trybuny, a zdarzenie miało miejsce po przeciwnej, nie mogłem tak po prostu wyjść ze swojego sektora i przejść na inne trybuny. Akredytacja upoważniała do przebywania w określonym miejscu, a służby porządkowe zawsze utrudniały mi swobodne poruszanie się. Kiedy uświadomiłem sobie, że nie będę w stanie sam ogarnąć tej stadionowej rzeczywistości, zacząłem korzystać z pomocy kolegów. Jeśli na stadionie mogło kręcić jednocześnie trzech operatorów, uznawaliśmy to za niezwykle komfortowe warunki, jednak 60 proc. zdjęć nakręciłem sam.

Zdjęcia, które miały bardziej intymny charakter, jak rozmowa z Kmiciolem w samochodzie czy z dzieckiem nie mogłyby się odbyć z udziałem licznej ekipy, więc również zrealizowałem je sam.

Im bardziej zaś chcieliśmy ukazać zjawiskowość widowiska piłkarskiego, tym bardziej odchodziliśmy z kamerą i filmowaliśmy w szerokich planach.

Niestety brak niepewność co do sytuacji bohaterów, ich aresztowania, podziały między nimi wywołane m.in. inwigilacjami ze strony policji - to wszystko zaczęło przenosić się na film i było trudną łamigłówką do rozwiązania. Z powodu braku środków, braku bohaterów, a wreszcie moich problemów zdrowotnych, realizacja kilka razy stawała pod znakiem zapytania. Ostatecznie udało się doprowadzić go do końca. Wybór nie był łatwy; mieliśmy ponad 200 godzin materiału, a marzeniem był 90-minutowy film utrzymany w temperaturze meczu piłkarskiego. Ostateczna wersja liczy 94 minuty.



Jak poprowadził Pan tę narrację montażową?

Powstało wiele wersji montażowych – jedna była bardziej chuligańska – miała w sobie więcej agresji, przekleństw, konfrontacji policyjnych. Przez wszystkie instytucje, w których szukałem dofinansowania zostałem jednak zmiażdżony za tę wersję. Wtedy wróciłem do pierwotnego motywu i pomysłu szukania racji drugiej strony. Później znalazłem kolejnych potencjalnych bohaterów - braci policjantów, z których jeden jest zapalonym kibicem a drugi jeździ w grupie zabezpieczającej. To był ciekawy pomysł, ale powstałby zupełnie inny film. Ostatecznie wróciłem do pomysłu prezentacji jednej strony, na tyle obiektywnie, na ile tylko potrafiłem to zrobić.

To, czym najbardziej chciałem podzielić się z widzami, to wspomniana niesprawiedliwość, która spotyka całe środowisko piłkarskie. Cytując jedną z bohaterek - mamę Frontala - warto pamiętać o tym, że gdyby z jakiegokolwiek miasta w Polsce zebrano 100 tys. ludzi – ile często przychodzi na mecz, znalazłaby się wśród nich i garstka sprawiedliwych, i większość przeciętnych, i trochę łajdaków i kilku wariatów.

Gdzie więc leży prawda? Przekonałem się, że w tym pozornie czarno-białym świecie jest wiele odcieni szarości. Komu wierzyć? Nie chciałem stawiać tezę, ale uczciwie pokazać to, co zobaczyłem, usłyszałem i czego się dowiedziałem. Ten świat wielokrotnie mnie zaskoczył.

FESTIWALE I NAGRODY

- 34th Warsaw Film Festival
- 25th Minsk International Film Festival
- 26th International Film Festival CAMERIMAGE
- The New Vision International Film Festival
- Międzynarodowy Festiwal Kina Niezależnego Off Camera
- Madrid Indie Film Festival
- Buenos Aires Film Festival
- South Film and Arts Academy Festival - **Best Documentary Feature, Best Production in a Documentary Feature Film**
- East Europe International Film Festival - Warsaw Edition
- Fest Cine Pedra Azul
- Southern Cone International Film Festival
- Festival de Largos y Cortos de Santiago

- South Europe International Film Festival - Valencia Edition
- East Europe International Film Festival - Warsaw Edition
- L'Europe autour de l'Europe
- Dumbo Film Festival
- SIFF - Switzerland International Film Festival
- Madrid International Film Festival

